



tekst

**KAROLINA  
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Pięćdziesiąt lat temu, 20 grudnia 1958 r., w Gorzowie Wielkopolskim nie było śniegu. Ci, którzy spiechli do katedry, musieli pokonać błoto. Była sobota, podobna do wszystkich innych sobót w ówczesnym PRL-u: robocza. Ale uroczystość w kościele miała być wyjątkowa. Bp Wilhelm Pluta w gorzowskiej katedrze udzielił 42 diakonom święceń kapłańskich. Bardzo potrzebą było tych kapłanów. O tym, jak pół wieku później ośmiu uczestników tamtych wydarzeń świętowało złoty jubileusz, w artykule „Słudzy na »tak«”.

**Dużo śpiewu i radości, a przede wszystkim Eucharystia pod przewodnictwem biskupów** – tak w Koszalinie i w Pile wyglądało sobotnie czuwanie młodych diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej na półmetku Adwentu.

W koszalińskiej katedrze młodzi towarzyszył biskup diecezjalny Edward Dajczak, który w swoim słowie przypominał, że przez sakramenty – szczególnie przez bierzmowanie – posłani jesteśmy do naszych rodzin, by tam głosić o narodzeniu Boga w sercach ludzi. Całą świątynię do śpiewu, a nawet do wspólnego tańca porwała Diecezjalna Diakonia Muzyczna pod kierunkiem ks. Arkadiusza Oslisłoka. W Pile, w kościele

## Czuwania młodych

# Na półmetku Adwentu



MARIUSZ CZAJKOWSKI

**W Koszalinie młodym w adwentowym czuwaniu towarzyszył bp Edward Dajczak**

pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, zgromadziło się blisko stu dwudziestu młodych ludzi. W pilskim spotkaniu uczestniczył także bp Paweł Cieślak. Czuwanie rozpoczęło się obrzędem lucernarium i nieszpornami, po których młodzi złożyli

swoje świadectwo, jak Bóg zadziałał w ich życiu. Potem była adoracja Najświętszego Sakramentu i uroczysta Msza św. – Ta chwila zadumy i refleksji ma wam pokazać sens oczekiwania na narodzenie Chrystusa i uwrażliwić na głos Boga – mówił młodym bp Paweł Cieślak. ■

## Prezenty od pograniczników



RADOSŁAW KOLESNIK

**KOSZALIN. Z tych darów na pewno ucieszą się dzieci z polskiej szkoły w Pokieliszkach**

Komputery, przybory szkolne i torby z łakociami wyruszyły do polskiej szkoły w Pokieliszkach na Litwie. Takie prezenty świąteczne przygotowała dla dzieciaków koszalińska straż graniczna. To efekt zbiórki pracowników Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej w Koszalinie i wiernych z kaplicy pw. św. Faustyny, która znajduje się przy ośrodku. Pomysł obdarowania małych Litwinów zrodził się kilka miesięcy temu po wycieczce na Litwę, gdy pogranicznicy ruszyli śladami marszałka Józefa Piłsudskiego, patrona ośrodka, i trafili do polskiej szkoły w Pokieliszkach, nieopodal Wilna. Po tej wizycie zdecydowali, że muszą jakoś pomóc. A jak wiadomo, gdy pogranicznicy obiecują, to słowa dotrzymują.

## Poszukiwania Mikołaja



Jedną z atrakcji zapewnionych dzieciakom z Wioski Dziecięcej było spotkanie z Rafałem Królikowskim, popularnym aktorem

**KARLINO.** Dwudziestu pięciu mieszkańców Karlińskiej Wioski Dziecięcej udało się na poszukiwanie św. Mikołaja do... Warszawy. Ten niezwykły prezent w postaci wycieczki do stolicy dla dzieciaków i opiekunów z Wioski S.O.S. zorganizowała firma „Diamonds & pearls” z Warszawy, kierowana przez Wojciecha Krzymowskiego. Wycieczkowicze szukali Mikołaja w bardzo wielu miejscach: na Zamku Królewskim, w Pizza Hut czy w kinie, gdzie obejrzeli film trójwymiarowy „Delfiny i wieloryby”. Wieczorem wycieczkowiczów w hotelu odwiedził niespodziewany gość. Choć nie był to św. Mikołaj, ale znany aktor Rafał Królikowski, to wizyta sprawiła dzieciom mnóstwo

radości. Były pamiątkowe zdjęcia i oczywiście autografy. Dzieciaki zabrały także do „Dance Studio Agustina Egurroli”, gdzie uczyły się tańca z gwiazdami programu „You Can Dance”. Następnie zwiedziły wspaniałe Muzeum Powstania Warszawskiego, obejrzały centrum handlowe „Złote tarasy”, gdzie był także obiad. Na koniec wycieczki wszyscy otrzymali prezenty od organizatorów i wrócili do Karlina. Po powrocie siedmioosobowa drużyna piłkarska z Wioski Dziecięcej rozegrała mikołajkowy mecz piłki nożnej z podopiecznymi Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Podbolesku i wychowawcami, zajmując pierwsze miejsce. **ka**

## Biała śmierć

**DRAWSKO POMORSKIE.** Uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych w Drawsku Pomorskim pod opieką księdza katechety przygotowali po raz kolejny spektakl dla swoich szkolnych kolegów. Przedstawienie zatytułowane było „Biała śmierć”. Uczniowie w formie pantomimy ukazywali bardzo wyrazisty i jasny sposób wpływ narkotyków na uczniów. Po spektaklu wystąpiła uczennica Karolina Kraus i zaśpiewała piosenkę pt. „Mam chłopa, który pali papierosa”. Spektakl i piosenka wzięły udział w I Drawskim Konkursie Artystycznych Form Profilaktycznych. Spektakl „Biała śmierć” zdobył pierwsze miejsce, natomiast piosenka Karoliny Kraus otrzymała wyróżnienie. Gratulujemy! **xim**



Uczniowie ZSZ z Drawska Pomorskiego szukają różnych sposobów, by przestrzec swoich rówieśników przed narkotykami. Tym razem posłużyli się pantomimą

## Dyspensa

**DIECEZJA.** Mając na uwadze świąteczny charakter święta św. Szczepana w dniu 26 grudnia, które w tym roku przypada w piątek, biskup diecezjalny Edward Dajczak udziela dyspensy od obowiązku zachowania w tym dniu

wstrzeźliwości od pokarmów mięsnych i udziału w zabawach wszystkim wiernym diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, a także innym osobom przebywającym w tym dniu na terenie diecezji. **ka**

## Mikołajki na sportowo

**BIAŁOGARD.** W Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Białogardzie zorganizowano Mikołajkowy Turniej Piłki Siatkowej Dziewcząt. Na zaproszenie drużyny gospodarzy na turniej przyjechały także reprezentantki Gimnazjum i Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Tychowie. Laur zwycięstwa

przypadł gospodyniom. Drugie miejsce zajęły uczennice Gimnazjum w Tychowie, a trzecie drużyna ZSP w Tychowie. Specjalną nagrodą Prezesa Powiatowego Szkolnego Związku Sportowego w Białogardzie dla najlepszej zawodniczki wyróżniona została Monika Wojtaś, uczennica ZSP w Białogardzie. **ka**



Pamiątkowe zdjęcie uczestniczek Mikołajkowego Turnieju Piłki Siatkowej w towarzystwie Mikołaja i śnieżynki

## Kurs dla nadzwyczajnych szafarzy

**WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI** ogłasza nabór na przyszłoroczny kurs dla nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej. Kandydaci na szafarzy powinni mieć ukończone 35 lat, nienaganną opinię w środowisku (parafii, miejscu pracy, sąsiedztwie), przynajmniej średnie wykształcenie, zgodę żony oraz być praktykującymi katolikami. Opłatę za kurs, a także za uszycie alby i coroczne rekolekcje szafarzy, wnosi parafia. Kandydatów prosimy zgłaszać na adres Wydziału Duszpasterskiego

Kurii Biskupiej w Koszalinie do 31 stycznia 2009 r. Odpowiedzialnym za kurs jest ks. kanonik Andrzej Korpusik, proboszcz parafii w Sianowie. **ka**

**GOSĆ** KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniovców 11-13  
TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz  
- dyrektor oddziału,  
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

## Jubileusz pięćdziesięciolecia kapłaństwa

## Słudzy na „tak”

Świętowanie jubileuszy nie tylko odświeża pamięć, ale przede wszystkim pozwala dotykać korzeni własnej tożsamości. **Nie inaczej, kiedy powraca się do dnia święceń kapłańskich...**

Pięćdziesiąt lat temu, 20 grudnia 1958 r. w Gorzowie Wielkopolskim nie było śniegu. Ci, którzy spieszyli do katedry, musieli pokonać błoto. Była sobota, podobna do wszystkich innych sobót w ówczesnym PRL-u: robocza. Ale uroczystość w kościele miała być wyjątkowa. Niedawno mianowany przez Piusa XII ordynariusz rozległego Ordynariatu Gorzowskiego bp Wilhelm Pluta po raz pierwszy udzielał sakramentu święceń. Wszyscy dobrze pamiętali wrześnieową wizytę kardynała Stefana Wyszyńskiego. Udzielił wtedy sakry biskupiej nowemu pasterzowi. Świeżo w pamięci mieli także święcenia biskupie sufragana bp. Jerzego Stróby, przyjęte w połowie listopada. Nikt się jeszcze nie spodziewał, że za kilka miesięcy dołączy do niego nowy biskup – Ignacy Jeż, przyszły ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Ale do jej utworzenia potrzeba jeszcze 14 lat...

**Namaszczeni**

42 kandydatów do święceń szczerze wypełnia prezbiterium katedry gorzowskiej. Ledwie się mieszczą. Liturgia sprawowana jest po łacinie – jak każda przed Soborem Watykańskim II. Biskup Wilhelm namaszcza dłonie diakonów. Palce, które będą trzymały święte Postaci, zostają ze sobą powiązane wstążką. Dopiero kiedy dotkną kielicha i pateny,



Po uroczystej Eucharystii dostojni jubilaci chętnie stają do pamiątkowego zdjęcia. Od lewej księża: Henryk Węgrzecki, Jan Borzyszkowski, Zygfryd Strokosz, Ryszard Teinert, Teodor Grzegórski, bp Tadeusz Werno, bp Edward Dajczak, bp Paweł Cieśliak, Józef Zwiefka, Jan Szałach, Marian Wołoszyn

zostaną rozwiązane. To na znak wyjątkowości świętych czynności, które będą wykonywać podczas Eucharystii. Koniec obrzędu święceń to dla neoprezbiterów początek czasu próby. Choć w Polsce z nastaniem W. Gomułki nastąpiła chwilowa odwilż w relacji państwo-Kościół, to jednak nic się nie zmieniło w podejściu do godności, prawdy i wolności. Młodzi kapłani jeszcze nie wiedzą, ale czują doskonale, że życie przyjdzie im spędzić pod sztandarem obrony tych wartości. Tymczasem katecheza powraca do szkół. Potrzebny jest każdy ksiądz. Dlatego te święcenia były przyspieszone i odbyły się już w grudniu. Kiedy inni alumni mieli wakacje, oni przerabiali materiał szóstego roku seminarium. Do szkół poszli w styczniu.

**Wypróbowani jak złoto**

Pięćdziesiąt lat później, 8 grudnia 2008 r., w katedrze w Koszalinie przy boku pasterzy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej stanęło ośmiu uczestników tamtych wydarzeń. Księża: Jan Borzyszkowski, Teodor Grzegórski, Jan Szałach, Ryszard Teinert, Henryk Węgrzecki, Marian Wołoszyn, Józef Zwiefka i Zygfryd Strokosz celebrują złoty

jubileusz. Wcześniej, na wydanym przez biskupa ordynariusza poczęstunku wspominają tamte chwile, seminarium, swoich wykładowców i czas, który upłynął w mgnieniu oka. Wzruszeniem i radości nie było końca. – Z ogromnym sentymentem wracamy do tamtego czasu i do służby Bożego biskupa Wilhelma Pluty. Stanęliśmy wtedy w katedrze gorzowskiej pełni młodzieńczych sił i apostołskiego ducha. Dziś większość z nas jest emerytami rozproszonymi po pięciu diecezjach. 16 kolegów już nie żyje – mówią jubilaci. – Każdego roku cieszymy się nie tylko ze zbliżających się świąt, ale z kolejnych rocznic tego najważniejszego dla nas wydarzenia – dodają. Jak przyznają, przy tej okazji dokonują korekty kapłańskiego życia. Spojrzenie wstecz, wnikiwanie we własne sumienie w tej korekcie im pomaga. „Każdy początek jest trudny” – mówi porzekadło. Ale ich początek związany z tworzeniem Kościoła na ziemiach odzyskanych należał do wyjątkowo niełatwych. Dziś przekonują, że ogrom pracy, jakiej mogli dokonać, możliwy był dzięki ludziom, wśród których służyli. – Im należy się głęboka wdzięczność – wyznają.

**Świadectwo**

– Młodzi ludzie, którzy czynią pierwsze kroki do kapłaństwa, dzięki waszej obecności mają szansę na spojrzenie bardzo dalekie. Mogą zobaczyć kapłaństwo w tej szerokiej perspektywie, która uczy ich, jak służyć Kościołowi. Dziękuję wam za tę piękną posługę i za to, że świętujemy dziś razem – mówił podczas Eucharystii bp Edward Dajczak. – Między powiedzeniem „tak” lub powiedzeniem „nie”, czy chcemy, czy nie, toczy się nasze życie. To ludzie „tak” są piękni. Dają innym miłość, którą sami otrzymali od Boga. Nie myślą i nie mówią o sobie. Są szczęśliwi szczęściem innych. Wy, tak jak Maryja, daliście Jemu pozytywną odpowiedź podczas święceń pięćdziesiąt lat temu. I dawaliście ją każdego dnia – przekonywał pasterz. W uroczystej Mszy św. jubileuszowej połączonej z odpustem parafialnym wzięli udział przełożeni i klerycy WSD w Koszalinie, kapłani dekanatu oraz zaproszeni goście. Liturgię uświetniły połączone chóry: katedralny i parafii pw. Ducha Świętego w Koszalinie. Redakcja „Gościa Niedzielnego” dołącza się do życzeń składanych dostojnym Jubilatam. Plurimos annos!

Ks. Dariusz Jaślarz

## Śluby we Wspólnocie Dzieci Łaski Bożej

# Tak, Panie

Podczas patronalnego święta Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny **trzy siostry z Lipia złożyły swoje śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa** na ręce przełożonej wspólnoty s. Janiny Beaty Iwaszko.

**S**woją konsekrację na kolejny rok ponowiły s. Monika Skowron i s. Natalia Frączek, a s. Agnieszka Kukiełka powiedziała Panu Bogu swoje „tak” na wieczność. Liturgii przewodniczył bp Paweł Cieślík. – Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny to uroczystość, która mówi nam o naszym powołaniu i wybraństwie do świętości życia. W Chrystusie Bóg wybrał nas, abyśmy byli święci i nieskalani. Wszyscy jesteśmy powołani, w momencie chrztu Pan powołał nas po imieniu. W Maryi, pierwszej powołanej, niepokalanie

poczętej, znajdujemy wzór do naśladowania. Porównajmy z tym wzorem nasze często anemiczne życie chrześcijańskie. Dar powołania do życia konsekrowanego jest jednym z najpiękniejszych darów w Kościele. To Boża propozycja wobec człowieka, dana z miłością i dla budowania miłości. Człowiek otrzymuje powołanie nie dla siebie, ale ze względu na wspólnotę Kościoła – mówił w homilii biskup Paweł. Na uroczystość i wspólne świętowanie zjechało się do Lipia sporo gości. Siostrom towarzyszyli najbliżsi członkowie rodzin



KAROLINA PAWŁOWSKA

Od lewej: s. Agnieszka Kukiełka, s. Monika Skowron i s. Natalia Frączek ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej w Lipiu

i przyjaciele. Po Mszy św. nie zabrakło łez szczęścia i wzruszenia, życzeń i gratulacji. – Pan, który was powołał, użył was moco, byście na tej drodze trwały i wspólnie pociągały nowych ludzi, by

Wspólnota Dzieci Łaski Bożej mogła rosnąć i promieniować na wszystkie okolice. Z serca wam błogosławię – życzył na koniec siostrom biskup Paweł.

**Karolina Pawłowska**

## Adwentowy dzień skupienia w seminarium

# Przyobleczcie zbroję wiary

**Ponad czterdziestu chłopców z całego terenu diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej** uczestniczyło w adwentowym dniu skupienia w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie-Wilkowie.

**K**to ma nadzieję, żyje inaczej, bo podstawą jego życia staje się czuwanie i oczekiwanie na przyjście Pana, wobec którego zrealizuje się owo: „dokonało się” – tymi słowami bp Paweł Cieślík rozpoczął medytację nad treścią słowa z drugiej niedzieli Adwentu, w homilii skierowanej do uczestników uroczystej Eucharystii z obrzędem przyjęcia stroju duchownego w Wyższym Seminarium Duchownym. Słowa dotyczące prostowania ścieżek i zbawionego czuwania adresowane były nie tylko do uczniów III rocznika, przyjmujących

sułannę, ale także do uczestników adwentowego dnia skupienia dla młodzieży męskiej, który każdego roku odbywa się w koszalińskim seminarium. – Celem tego przedsięwzięcia jest wyjście naprzeciw potrzebom młodego człowieka, aby pośród różnych zadań, nauki i rozmaitych form spędzania czasu znaleźć okazję na modlitwę, skupienie i refleksję nad powołaniem. To niezwykła okazja, aby pogłębić przyjaźń z Jezusem i rozwijać w sobie postawę dojrzałości chrześcijańskiej – wyjaśnia ks. Zbigniew Witka-Jeżewski, ojciec duchowny w WSD i zarazem koordynator

adwentowego dnia skupienia. Tematem tegorocznego dnia było czuwanie chrześcijańskie, jego sens, istota i to, co wiąże się z codziennością czuwania. Pomocą ojcu Zbigniewowi służyli alumni V roku. Modlitewną część wypełniły liturgia godzin, nabożeństwo światła, adoracja Najświętszego Sakramentu i sakrament pojednania. Uczestnicy mogli podzielić się swoimi przemyśleniami podczas spotkań w małych grupach, a kulminacją adwentowego spotkania była niedzielna Eucharystia. Oprócz tego była okazja na twórcze spędzanie wolnego czasu przez udział w rozgrywkach sportowych i quizie biblijno-liturgicznym. – Ten dzień był dla mnie dużym przeżyciem. Nigdy nie byłem na obrzędzie obłóczyn. Poza tym to dobra chwila na przemyślenie różnych spraw. Ogólnie mówiąc, podobało

mi się – mówi Dawid z parafii św. Stanisława Kostki w Sianowie, jeden z uczestników dnia skupienia. – Z pewnością można było odechnąć i skupić się na tym, na co normalnie nie ma czasu. W wszystkich punktach dnia chyba najważniejszym była adoracja. Ten dzień można zaliczyć do udanych, aż szkoda wyjeżdżać – dodają zgodnie Olek, Maciek i Patryk – ministranci z parafii św. Ojca Pio w Uście. Czuwanie zawsze jest owocne. Niech więc zatem owoce będą obfite dla uczestników. – Natura nie znosi pustki. Potrzebujemy wiary, nadziei i miłości i czuwania, którego istotą jest trwanie przy Chrystusie, w sposób sakramentalny i w spotkaniu z drugim człowiekiem – powiedział uczestnikom na zakończenie adwentowego czuwania ojciec Zbigniew. A my mówimy: do zobaczenia za rok! ■

## Kościoły na Wschodzie

## Dzwony nie biją, bo spadną

Kościół parafialny w Powiewiórcie w litewskim powiecie święciańskim wybudowano w 1774 r. dzięki hojności ówczesnych wiernych, wódcy okolicznych majątków. **Może nie zachwyca stylem, ale Bogu i taki dom się podoba.**

**T**o tu 15 grudnia 1867 r., dziesięć dni po urodzeniu, na chrzcie św. nadano imiona Józef Klemens dziecku z małżeństwa Józefa Wincentego Piotra Piłsudskiego i Marii z Billewiczów. Kościół w Powiewiórcie był kościołem parafialnym dla oddalonego o kilka kilometrów majątku Zułów, w którym gospodarzyli rodzice przyszłego Marszałka i twórcy państwa polskiego. Służył także mieszkańcom okolicznych wsi, przysiółków i pojedynczych siedlisk.

## Powiewiórka umiera

Dziś jest to mały zapomniany obiekt w randze kościoła filialnego dla parafii w Podbrodziu. Tu czas się zatrzymał na przedwojennym dwudziestoleciu. – Ludzi przychodzi mało, bo Powiewiórka umiera. Będzie tu ze sto dusz, a to za mało, by udźwignąć potrzeby kościoła, remontów, utrzymania. My nie mamy nawet czerwonego ornatu na uroczystości – żali się staruszka napotkana przy sprzątaniu grobów byłych proboszczów powiewiórskiej parafii. – Kiedyś Jerzy Surwiłło nawet przywoził tu architektów, jakichś biznesmenów, obiecali pomóc przy remoncie, ale na tym się skończyło – dodaje Maria Palińska, kościelna, ministrant i stróż w jednej osobie. – Pan Surwiłło dbał o nas, pamiętał. Teraz chyba mu zdrowie nie dopisuje albo jak i my stracił nadzieję. Gdy żył senator Witold Gładkowski, ten z Koszalina, to jakoś nam pomagali.

Obiecuję, że ornat przywieziemy, a sprawą zainteresujemy innego senatora ziemi koszański Piotra Zientarskiego. Zapewniam, że poruszę serca dobrych ludzi na Pomorzu Środkowym w diecezji koszańsko-kołobrzeskiej. Na twarzy pani Marii widzę uśmiech, znak radości i pewnie nadziei, a to dużo. Nie wolno tracić właśnie nadziei, bo ona umiera ostatnia.



ZDJEŃCIA PIOTR PIETRAS

**Dawniej do kościoła wzywały 3 dzwony. Teraz milczące wiszą w rozpadającej się dzwonnicy**



**Mieszkańcy ratują, ile się da. Maria Palińska – kościelna, ministrant, stróż w jednej osobie dba o świątynię**

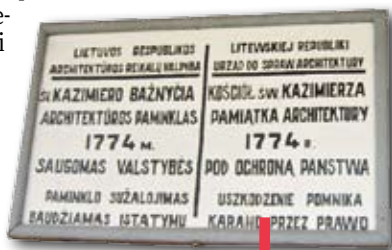
## Tylko pamiątkowe wpisy

Pani Maria otwiera drzwi świątyni.

To, co widzę, zasmuca. Ręce opadają. Stąpam niepewnie po wykrzywionej podłodze. Deski skrzypią, gdzieś w suficie widzę szpary. Pewnie pada deszcz na głowy modlących się ludzi. – Nie tylko pada, ale i zimą chłód dokuca i ręce grabieją przy przewracaniu kartek modlitewnika – mówi kobieta. W zakrystii znoszone ornaty, kapy, alby i zapach wilgoci.

**Tablica przed wejściem informuje, że kościół jest obiektem zabytkowym**

Chrzcielnica stoi, gdzie stała, tuż obok księga pamiątkowa. Wpisy zacnych obywateli RP, ministrów, posłów, senatorów, które nijak nie przelożyły się na jakąkolwiek pomoc materialną dla zabytkowego kościółka. Przed wejściem wyczytałem, że to obiekt prawem chroniony. I chyba tym prawem konserwator zabytków zdecydował o popadaniu w ruinę. Obok stoi dzwonnica. Trzy dzwony: Kazimierz, Klemens, Jan. Nikt jednak dzwonów nie rusza, bo mogą spaść, a konstrukcja od drgań w każdej chwili może się rozlecieć. Kiedyś zęgały odchodzących, triumfalnie były w Niedzielę Wielkanocną, przywoływały na Msze i nieszpory.



## Polak, Litwin, Tatar...

W archiwach odnajduję opisy miejscowej ludności sporządzone przez poprzednich kapłanów. Jeden z nich jest mocno sarkastyczny, bo mówi o opilstwie, wystawianiu przed kościołem, plotkowaniu, a także o społecznych i narodowych przynależnościach mieszkańców. Jedna rodzina wyznania mojżeszowego, prawie 200 starowierców, luteranie, Tatarzy, ale i tak w większości Polacy wyznania rzymskokatolickiego.

W Powiewiórcie stoi opuszczony budynek przedszkola i szkoły z klasami nauczania początkowego. Stoi pusty, bo nie ma dzieci. Powiewiórka ma same problemy. Tu mieszkają ludzie starsi wiekiem, renciści i emeryci. Żyją ze swoich skromniutkich dochodów, z uprawy przydomowych ogródków i z tego, co można trzymać w chlewikach, kurnikach.

Bieda aż piszczy. Piszę o tym z nadzieją, że ktoś gdzieś przeczyta, odważy się i pomoże wiekowej świątyni, tak mocno związanej z historią Rzeczypospolitej i Litwy. Mam nadzieję, że lokalne władze nie będą tworzyć biurokratycznych barier, a może i sam konserwator zabytków zdobędzie się na jakiś gest? Będę jeszcze rozmawiał w kurii metropolitalnej w Wilnie, może uda się przekonać purpuratów o słuszności egzystencji takich zabytków jak Powiewiórka. Przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi, czy to Polak, Litwin, Tatar, czy Rosjanin.

Piotr Pietras

# Halny nad Bałtyki



**MALOWANE NA SZKLE.** Kołobrzeżan odwiedzają znani artyści i twórcy. Niby nic nie może ich zaskoczyć. A jednak tym razem **mieszkańcy prastarego grodu szeroko otworzyli oczy...**

tekst i zdjęcia

**Ks. DARIUSZ JAŚLARZ**

djaslarz@goscniedzielny.pl

**W**ernisaż malarstwa na szkle w Galerii Sztuki Współczesnej autorstwa Marty Walczak-Stasiowskiej z Zakopanego wywarł na uczestnikach ogromne wrażenie.

- Dawno nie było w Kołobrzegu wystawy tak pięknej, pełnej nieba i słońca - mówili

oglądający. Nasycone ciepłymi barwami wizerunki Matki Boskiej, anioły o dobrodusznym oczach tulące dzieci, postaci świętych - „specjalistów od wszystkiego” kapitalnie odwzorowują duszę artystki.

W kołobrzeszkiej galerii zrobiło się nastrojowo i świątecznie. Dzięki dobrym twarzom wyglądającym z obrazów wiele było uśmiechów, życzliwych gestów, przyjacielskich rozmów. Nie doszłoby do tej wystawy, gdyby nie naleganie Małgorzaty Wnuk z Zakopanego - wykładowcy

bohemyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Nie wiedzieć czemu, pokochała gród nad Parsętą. Może to zasługa Ali i Wieśka Stokłosów z Kołobrzegu - przyjaciół?

Nad całością ekspozycji czuwał dyrektor Galerii Dariusz Kaleta. Organizatorzy przygotowali oryginalny poczęstunek. Na stole znalazł się podhalański oscypek, korbacze, chleb ze smalcem i kiszona ogórki. Pycha! Nie zabrakło gąsiora z winem. Ale to jeszcze nie wszystko!

Cała ta duchowa uczta tonęła w dźwiękach ludowej, cudownej muzyki prosto z Podhala. Kapela z Bukowiny Tatrzańskiej, której szefuje Stanisław Pietras, zrobiła tu nad Bałtykiem niezłą furorę. W przeddzień otwarcia wystawy, muzycy grali i śpiewali w bazylice kołobrzeszkiej przed licznie



zgrupowanymi słuchaczami. Po niektórych twarzach płynęły łzy... Występ podczas wernisażu sprawił, że odnosiło się wrażenie, iż Giewont jest tuż za oknem. Odległość straciła kilometry, świat został zaczarowany w „niebiańskiej przestrzeni”. Bałtyk spojrzął na Giewont, Giewont popatrzył na Bałtyk...

# iem?

A malarka Marta? Malarka Marta rozprawiła się ze swoim życiem. Płakała. Właśnie tu: nad Bałtykiem! Tu.

## Madonna bez farby

Jej ojciec Zdzisław Walczak, artysta znany nie tylko na Podhalu, i nie tylko w Polsce, odnosił niebywałe sukcesy. Grał na fortepianie, skrzypkach, harmonii. Pięknie śpiewał i tańczył, pięknie rzeźbił i pięknie malował...Też na szkłe. Dał córce Marcie „szlif”. Umarł jakiś czas temu.

- Tak, chciałam zrobić mu przyjemność tym, że wróciłam, że jestem znów góralką - mówi Marta. Nie zdążyła. Dlaczego?

Na góralszczyznę okropnie się obraziła. Na dwadzieścia kilka lat. W jej rodzinnym domu było niby w porządku. Mówi, że miała fantastyczne dzieciństwo. Niestety, tato prowadził podwójne życie: miał kochankę na tej samej ulicy w Zakopanem. Powiedziała: Nie! Wobec całego świata. Nie, nie, i nigdy nie! Przeżywała.

Wściekła, samotna, zagubiona. Była młodą dziewczyną. Nienawidziła tamtej kobiety. Dla niej i jej mamy świat się zatrzymał. Ziemia przestała się kręcić, ale życie było zdecydowanie zakrecone.

- Nie potrafiłam wybaczyć. Nie umiałam, a nawet nie chciałam - wyznaje Marta.

Ale zdarzył się cud.

- Miał alabastrowe dłonie. Zimne. Bardzo zimne. Poglądził mnie po twarzy. Jego dotyk czuję do dziś. Starą babę potraktował, jak smarkulę. Był o wiele niższy. Zakonnik. Staruszek. Kochany. I wtedy, coś się stało! Nic mu nie mówiłam o problemie. Wszystko wyczytał z mojej twarzy. Powiedział: Córko, przebacz jemu i jej!

- Nie umiem się spowiadać, bo mam cholerną zadrę - strzeliłam.

- Umiesz - odpowiedział.

- Świat dla mnie się zmienił - wyznaje. - Było to w Rzymie, kiedy zawieźliśmy choinki dla Jana Pawła II. Nie tę wielką, tylko do jego rezydencji.

- Niedawno do niej poszłam. To było bardzo trudne, ale wybaczyłam jej - mówi ze łzami w oczach. Znow była góralką. Dumną dziedziczką górali.

## Lulajże, Kasieńko!

Marta tańczyła w zespole ludowym. Chętnie przywdziewała podhalańskie stroje. Była szczęśliwa. Od taty uczyła się sztuki ciepłej kreski na zimnym szkłe. Do czasu. Stłukło się to wszystko w drobny mak. Wtedy. W sercu pozostały tylko odłamki szkła. Krważyły. Ale miała w sobie miłość.

- To żadna moja zasługa. Aby pomóc, naprawdę tak niewiele trzeba. Gdyby nie mój wspaniały mąż, który kocha dzieci, nic by nie wyszło - wyznaje.

Marta jest pielęgniarką oddziałową na oddziale noworodków w zakopiańskim szpitalu. Jest mamą dla pięciorga dzieci. No i jest z nich dumna. Hej! Czytają Pismo Święte. Mają dylematy. Pytają. I Marta - ich matka, też pyta.

- Tuliłam pierwszą adoptowaną córcię. Zawsze dziewczynki miały na imię Kasia, a chłopcy Kuba.

Pierwsza Kaśka za nic nie chciała spać po ciemku. Musiało być jasno.

- Czytałam, czytałam - opowiada malarka. - Mąż powiedział: wróć! Maluj!

Porzucone przez własne matki noworodki Marta brała do siebie. I tuliła. I ścisłała. I kąpała i pieściła.

- Pierwszą Kaśkę trzymałam na lewym ręku, tak było ze wszystkimi. Teraz jest studentką. Betem chwytalam kartki. Robiłam szkice. Przez całe noce. Wystarczy mi tych rysunków chyba na sto lat - śmieje się. - A dzieci,

moje dzieci, bardzo się cieszyły, że mają się kim opiekować - dopowiada artystka.

Obrażona, wróciła! W Kołobrzegu była pierwszy raz...

- Kiedy maluję, jest ze mną Ona. Zawsze. Mówię do Niej. Rozmawiamy. Od lat tak rozmawiamy. - Czy to jest modlitwa - pyta malarka? Jest. Piękna. ■



**Obrazy artystki emanują ciepłem i optymizmem**  
**NA SĄSIEDNIEJ STRONIE:**  
**Podczas wernisażu przygrywała kapela z Podhala. Z prawej Marta Walczak-Stasiowska**

## Tradycyjne, lokalne i regionalne

## Zdrowo, pysznie, tradycyjnie

**Ogórki kiszone w solance, konfitury z płatków róży, chleb razowy wiejski „koprzywieński”, nalewki i miody** – m.in. takich specjałów można było spróbować podczas konferencji na temat produktów tradycyjnych, lokalnych i regionalnych w Połczynie-Zdroju.

Produkty te, które stanowią wizytówkę promującą region, cieszą się coraz większym zainteresowaniem konsumentów.

**Bez polepszaczy**

– Na świecie dominuje masowa, wręcz przemysłowa produkcja żywności, a produkt tradycyjny, najczęściej przetworzony w małym stopniu, jest wielką wartością dziedzictwa kulinarnego i elementem najlepiej budującym marki turystyczne promujące regiony – mówił podczas połczyńskiej konferencji wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego Jan Krawczuk. Dla przyzwyczajonego do supermarketowych ofert podniebienia jest to nie lada gratka poczuć smak prawdziwego chleba, bez „spulchniaczy i polepszaczy” czy dżemu, na którego etykietce nie ma wypisanej całej tablicy Mendelejewa. Nic dziwnego zatem, że produkty tradycyjne, lokalne i regionalne są coraz częściej poszukiwane. Dziwi natomiast, że na unijnej liście jest zaledwie osiem produktów z Zachodniopomorskiego, wpisanych jako produkt tradycyjny.

Dla porównania: na liście jest aż 81 produktów z województwa śląskiego i 75 z pomorskiego. Znaczący temat wyjaśniają, że ma na to wpływ specyfika regionu – Zachodniopomorskie to swoisty wielonarodowościowy tygiel smaków, przywiezionych z różnych stron. – Nasze dziedzictwo kulinarne jest bardzo młode – mówi Iwona Karwowska, etnograf z Muzeum Narodowego w Szczecinie. – Wiele przywiezionych receptur przemieszało się ze sobą, wiele zaginęło i trzeba tworzyć wszystko od nowa. Mimo tego na wielu wsiach i w małych miasteczkach narodziła się, bądź rodzi lokalna tradycja, która z różnych przyczyn nie została jeszcze mocno rozpropagowana.

ZDJEŃCIE KAROLINA PAWŁOWSKA



Na tym stole była wyłącznie żywność produkowana w tradycyjny sposób

**Osiem na liście**

Już od stuleci pszczelarstwo było tradycyjnym zajęciem ludności starostwa drahimskiego. Dziś do tych tradycji nawiązuje Grzegorz Fujarki, właściciel pasiek produkujących Miód Drahimski. Promocją tych miódów zajęło się Towarzystwo Wspierania Rozwoju Pomorza Zachodniego Szczecin – Expo w 2001 r., a dwa lata temu Miód Drahimski w końcu trafił na unijną listę. Znakomitym przykładem współczesnej tradycji może być Jeziorowy Ogórek Kiszony, wpisany na listę produktów tradycyjnych w 2007 r. dzięki staraniom Ośrodka Kultury z Kalisza Pomorskiego. Ośrodek od kilku lat organizuje Święto Ogórka, w czasie którego wydobywa się z Jeziora Młyńskiego (nazywanego przez mieszkańców Jezioro Ogórkowym) beczki zatopione w roku poprzednim i na kolejny rok zatapia się nowe. Produktem, który jest swego rodzaju mieszanką tradycji i współczesności, jest Chleb Razowy Koprzywieński, wpisany na listę w lipcu roku. Chleb powstaje według zmodyfikowanej receptury, przywiezionej przez osadników z Kresów Wschodnich. Ciasto wyrabiane jest ręcznie, z zastosowaniem tradycyjnych dzieży, kolbików i innych dawnych sprzętów. Obok miodu, ogórków i chleba na unijnej liście są jeszcze: kapusta kiszona z beczki, ogórek kołobrzescki, nalewka ze śliwek, wino śliwkowe i miód pitny trójniak. Żeby dostać się na listę, produkt musi być wytwarzany minimum ćwierć wieku, tradycyjną metodą i historycznie ugruntowanymi przepisami.

**Wyjątkowe i pod ochroną**

Producenci produktów tradycyjnych spotkali się z urzędnikami, aby dowiedzieć się także, jak chronić swoją pracę. – To nasze dobro narodowe, te produkty musimy chronić – wyjaśniała podczas konferencji Magdalena Głodek z Ministerstwa Rolnictwa. – Muszą być bezpieczne nie tylko w Polsce, ale w całej Unii Europejskiej i do tego właśnie są im potrzebne znaki jakości. Znaki funkcjonujące w systemie unijnym, które chronią oryginalne produkty, to „chroniona nazwa pochodzenia”, „chronione oznaczenie geograficzne” i „gwarantowana tradycja specjalność”. Każdy z tych znaków gwarantuje nie tylko objęcie ochroną produktu, ale i nadanie swoistego certyfikatu, że jest to specjalny jedyny w swoim rodzaju. – Nikt nie może wyrwać go z regionu. Wniosek o rejestrację musi złożyć do ministerstwa grupa producentów, a indywidualny producent tylko pod warunkiem, że w danym regionie nikt takiej produkcji nie chce się podjąć – tłumaczy Magdalena Głodek. – Oceny merytorycznej dokonuje specjalna rada. Potem wnioskiem zajmuje się Komisja Europejska. Choć w czasie oceny wniosku nie można mieć stuprocentowej pewności, że nikt nie zgłosi zastrzeżeń lub sprzeciwów, to w tym czasie produkt jest już chroniony w Polsce. – Gdy nie będzie sprzeciwów, ochrona powiększy się na całą wspólnotę unijną – dodaje. W unijnym systemie zarejestrowanych jest 830 nazw produktów chronionych. Najwięcej z Włoch i z Francji. W naszym województwie o „chronioną nazwę pochodzenia” stara się tylko czaplincek producent Miodu Drahimskiego.

Karolina Pawłowska